

Evert-Kappesowa, Halina

Stronnictwo antyłacińskie w Konstantynopolu w przeddzień jego upadku

Przegląd Historyczny 40, 128-143

1949

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

HALINA EVERT-KAPPESOWA

STRONNICTWO ANTYŁACIŃSKIE W KONSTANTYNOPOLU W PRZEDDZIEŃ JEGO UPADKU

Istnieją w nauce poglądy utarte, zakorzenione, które niemniej jednak zasługują na to, aby je poddać rewizji; do takich właśnie należy przekonanie o nieprzejednanym, zaślepionym fanatyzmie Greków, o który rozbić się miały wszystkie usiłowania unijne i który stał się w znacznej mierze przyczyną zguby ich państwa.

„Wolałbym widzieć w tym mieście turban sułtana niż tiarę papieską“ — orzekł w przeddzień niemal upadku Konstantynopola jeden z największych dygnitarzy państwa, w. książę Lukas Notaras, i nigdy może życzenie ludzkie nie spełniło się tak szybko i tak tragicznie. Warto zastanowić się nad tym, kim był ten człowiek i w jakiej mierze jego zdanie — wyrażające cały program polityczny — odzwierciedlało poglądy społeczeństwa bizantyńskiego.

Rodzina Notarasów wysunęła się na czoło nobiletatu konstantynopolitańskiego z końcem XIV st. Ojciec Lukasa, Nikolaos Notaras, piastował urząd tłumacza najprzód przy osobie cesarza Manuela II, którego był bliskim doradcą, a następnie przy cesarzu Janie VIII.¹ Synowie wcześniej rozpoczęli karierę, brat Lukasa, Jan, był podczaszym, gdy zginął w roku 1422 przy oblężeniu Konstantynopola przez sułtana Murada.² Rodzina musiała być bogata, skoro ojciec, po odnalezieniu zwłok syna, któremu Turcy „more suo“ odcięli głowę od korpusu, głowę tę na wagę złota wykupił.³ O majątku samego Lukasa mamy kilkakrotne wzmianki w źródłach. W r. 1453 Lukas był już człowiekiem nie pierwszej młodości, skoro miał za sobą wiele szczybli kariery politycznej i dworskiej, posłował do sułtana⁴, a w r. 1441

¹ Corpus Scriptor. Hist. Byzantinae. Bonnae 1834, Ducas cap. 19, s. 93. Strata moich notatek przy niejednokrotnej niemożliwości dotarcia do źródła powoduje w wielu miejscach nie dość ścisłą cytate.

² Ibid.

³ Ibid.

⁴ o. c. cap. 19, s. 96.

towarzyszył bratu cesarskiemu, późniejszemu Konstantynowi XI, w jego podróży na Lesbos jako dowódca floty.⁵ Za krótkiego panowania tego monarchy doszedł do najwyższych godności, nie tylko bowiem piastował wysoki tytuł wielkiego księcia, ale był mesazonem, tj. kimś pośrednim między pierwszym ministrem, sekretarzem i osobistym doradcą panującego⁶. Toteż po zdobyciu Konstantynopola Mohammed II czynił Notarasowi wyrzuty, iż nie wyzyskał swego stanowiska, aby skłonić cesarza do oddania miasta⁷. W ostatnich latach isetnienia państwa bizantyńskiego, a szczególnie w związku z tragicznymi wypadkami 1452/53 imię Notarasa często spotyka się na kartach kronik, ale że kroniki te przeważnie pisane były przez zwolenników unii a tym samym przeciwników Notarasa, więc świadectwa ich należy przyjmować z zastrzeżeniami. Leonard z Chios zarzuca mu, iż w ostatnich dniach oblężenia zupełnie podupadł na duchu,⁸ Phrantzes, pisząc swą kronikę schorowany i stary, nie może po upływie dwudziestu paru lat zapomnieć Notarasowi pewnych obiekcji, jakie ten wysunął w 1451 r. w sprawie jego awansu na wyższe stanowisko, i nawet mówiąc o śmierci synów Notarasa, tak bliźniaczo podobnej do śmierci jego własnego syna, nie wyzbywa się swych uraz, i cała mowa pogrzebowa, na jaką może się zdobyć wobec tak okrutnego i przedwczesnego zgonu tych młodzieńców, to uwaga, że byli oni przeraźliwie głupi⁹. Natomiast Critobulos, Grek, renegat w służbie tureckiej, obcy niechęciom partyjnym w Konstantynopolu, odzywa się o Notarasie z najwyższym uznaniem, wychwalając jego pobożność, światły umysł, podnosząc uznanie, jakim się cieszył wśród swoich i obcych. Tedaldi, naogół bardzo bezstronny, nie czyni pod jego adresem żadnych zarzutów.¹⁰ Podczas oblężenia Notaras miał sobie powierzone dowództwo nad jedną częścią muru, a że była to część ważna, świadczy o tym fakt, iż przylegała bezpośrednio do najbardziej zagrożonego odcinka.¹¹ Wg. Ducasa Notaras stale obchodził mury, walcząc z niezwykłą zaciętością¹²; on to wykrył, iż Turcy robią podkop i, zebrawszy zewsząd gór-

⁵ Corp. Scriptor. Hist. Byz., Bonnae 1834, Phrantzes lib. II .cap. 18, s. 193.

⁶ R. Guiland: Le protovestiarite G. Phrantzes (Etud. Byz. 1948, t. VI, fasc. I).

⁷ Ducas: 40, s. 299.

⁸ Monum. Hung. Histor., Budapest, s. a. t. XXI Leonard de Chio, archev. de Mitylene: Lettera XVI, Augusto 1453.

⁹ Phrantzes, l. c.

¹⁰ M. H. Hist. t. XXI. Critobulos: De rebus gestis Mahometis II 1451/1467. Tetaldi u Martene-Durand Thesaurus Novus anecdotor. t. I, Paris 1717.

¹¹ Phrantzes: lib. III. cap. 4, s. 254.

¹² Ducas: 38, s. 273.

ników i rzemieślników, udaremnił te zamiary, czym bez wątpienia uratował na czas jakiś miasto¹³. W dniu zdobycia Konstantynopola, 29 maja walczył do ostatka i dopiero gdy nie było już ani czego, ani z kim bronić, wg. jednej wersji poddał się, wg. innej zeszedł z murów i przedarł się do swej rodziny, aby podzielić jej los¹⁴. Relacje o jego śmierci różnią się między sobą, mianowicie Ducas opowiada, że sułtan wykupił Notarasa i jego rodzinę z rąk swoich żołnierzy, że obszedł się z nim łagodnie, że w ich pałacu, gdzie im pozwolił pozostać, odwiedził nawet jego chorą żonę, nazywając ją „matką“. Trwało to jednak krótko, na drugi dzień bowiem wieczorem, upiwszy się, Mohammed wysłał do Notarasa swego eumucha z żądaniem przysłania mu na ucztę swego najmłodszego syna, pięknego chłopca lat 14. Notaras wiedział dobrze co znaczy to żądanie, gdyż zboczenia sułtana były znane, i odpowiedział wysłańcowi, iż jako chrześcijanin nie może dobrowolnie wydać dziecka swego na rozpustę. W odmowie tej wytrwał, mimo iż eunuch uprzedził go, na co się naraża, jakoż rozgniewany sułtan kazał go wyprowadzić z domu wraz z dwoma synami i zięciem i ściąć bezzwłocznie. Ostatnim jego życzeniem było, aby dano mu się pomodlić w pobliskiej kapliczce i aby go ścięto na ostatku, tak aby mógł do końca podtrzymywać na duchu swych synów i uchronić ich od ewent. załamania się. Ani jedno słowo bluźnierstwa nie wyrwało się z jego ust, przeciwnie, patrząc na egzekucję synów modlił się z największą pokorą; ciała zostawiono bez pochowku, głowy odniesiono sułtanowi¹⁵. Żona Notarasa, „kobieta niezwyklej pobożności, dobroci, miłosierdzia i hartu ducha, wywieziona wkrótce potem wraz z innymi brankami, zmarła w drodze¹⁶.

W oświetleniu Phrantzesa fakty te wyglądają nieco inaczej: Notaras po zdobyciu miasta miał złożyć czołobitność sułtanowi i ofiarować mu wielki skarb z klejnotów i złota, ale Mohammed rozgniewany, iż miasto nie zostało mu dobrowolnie oddane, nie dał się przebłagać i kazał go zgładzić wraz z synami.¹⁷ Sprzeczność między tymi dwoma wersjami nie jest tak wielka, jak się w pierwszej chwili wydaje: w niespokojnych czasach ludzie chętnie lokują część swego mienia w złocie lub klejnotach, aby móc je łatwiej ukryć lub unieść ze sobą. Jest zupełnie zrozumiałym, iż człowiek taki jak Notaras mógł posiadać podobną rezerwę, i ofiarowany przezeń Mohammedowi skarb

¹³ G. Schlumberger: *Le siège, la prise et le sac de Csple. par les Turcs en 1453*. Paris 1922, s. 203.

¹⁴ Ducas: 39; 40. s. 299/400.

¹⁵ l. c.

¹⁶ o. c. 42, s. 314.

¹⁷ Phrantzes III, 9, s. 293.

był prawdopodobnie ceną okupu. Niektórzy zdołali w ten sposób odzyskać wolność¹⁸, i jest zupełnie możliwe, że pokusił się o to i Notaras, który lepiej niż inni znał otoczenie sułtana i wiedział, że za złoto można tam było wszystko osiągnąć. Gdyby był człowiekiem bez poczucia honoru lub obowiązków obywatelskich, byłby przy swoich środkach materialnych porzucił Konstantynopol jeszcze przed oblężeniem, jak to uczyniło wielu innych¹⁹, albo, także za przykładem innych, byłby usiłował w ciągu tych 54 dni, podczas których trwało oblężenie, przedostać się do neutralnej Galaty za cenę owego słynnego skarbu zamiast trwać do końca na posterunku. Toteż zarzuty niechętnego mu Phrantzesa i niektórych innych historyków upadku Konstantynopola wydają się bezpodstawne. Raczej uznać należy, iż Notaras walczył i zginął mężnie, co również potwierdza arcybiskup Mityleny, Leonard²⁰. Znamy niejednen przykład nagłej odmiany stosunku Mohammeda do zwyciężonych, w chwili gdy odmieniała się jego polityka lub ludzie odmawiali poddania się jego woli; wraz z Notarasem ścięto sześciu znanych konstantynopolitańskich notabli, wielu innych wkrótce potem²¹.

Tak w świetle nielicznych wzmianek źródłowych rysuje się nam postać Notarasa jako człowieka niezaprzeczonych zalet; był on szczerze oddany swej ojczyźnie i rodzinie, głęboko religijny, odznaczał się energią, odwagą, rozumem i, rzeczą nade wszystko rzadką, — silnym pionem moralnym. Była to więc jednostka dużej miary; tym więc ciekawsze, że znajdujemy ją w obozie nieubłaganych przeciwników zbliżenia z Zachodem.

A właśnie ta polityka filo-lacińska zdecydowanie wzięła górę w ostatnim okresie istnienia Konstantynopola. Cesarz Konstanty XI, który w dwu pierwszych latach swego panowania zdawał się, jak o tym świadczy projekt jego małżeństwa z córką cesarza Trebizondy, szukać raczej sojuszu z państwami prawosławnymi wschodu, od r. 1452 wobec grożącego już bezpośrednio niebezpieczeństwa tureckiego zwrócił się wzorem swego brata i poprzednika na Zachód, ale było to nie tyle szukanie porozumienia, ile rozpaczliwe wołanie o ratunek i dążenie do uzyskania go za wszelką cenę. Unia florencka, której zawarciu wymagało rok przeszło mozolnych pertraktacyj, została odnowiona w ciągu kilku miesięcy potrzebnych na wymianę poselstw, warunki, które wywołały w 1439 r. takie oburzenie, iż powracającego

¹⁸ Ibid.

¹⁹ o. c. III, 3, s. 241.

²⁰ Leonard de Chio, o. c.

²¹ Schlumberger, o. c. s. 357 sq; Phrantzes III, 9, s. 293.

z Zachodu cesarza Jana VIII stolica powitała stekiem obelg,²² zostały przyjęte bez najmniejszego sprzeciwu ze strony rządu greckiego. Legat papieski przybył do Konstantynopola w listopadzie 1452 r., aby przyjąć obediencję kleru greckiego w imieniu papieża Mikołaja V. 12 grudnia tegoż roku odbyła się uroczysta proklamacja unii i to z największą ostentacją, z udziałem 300 celebrantów w kościele św. Sofii²³, a nie w żadnej kaplicy pałacowej, jak to miało miejsce przy zawarciu unii lionńskiej²⁴. Warto może zaznaczyć mimochodem, iż legatem papieskim nie był jak zazwyczaj cudzoziemiec, lecz dawny metropolita ruski, Izydor, Grek z Peloponezu czy też Tessaloniki;²⁵ wybór ten, ze wszelkich miar zresztą trafny, nie tylko świadczył o pojednawczych tendencjach papieża, ale tłumaczy poniekąd także, czemu wysłaniec Mikołaja V spoglądał przez palce na jawną niechęć, jaką mieszkańcy Konstantynopola okazywali unii, i czemu z takim poświęceniem oddawał się sprawie obrony miasta.

Nagrodą za ustępliwość rządu greckiego miała być pomoc zbrojna ze strony papieża dla zagrożonego miasta; pomoc ta ograniczyła się w istocie do dwustuosobowego pocztu zbrojnego towarzyszącego legatowi²⁶, choć przez cały czas oblężenia spodziewano się nadejścia innych posiłków.²⁷ Mylnym jednak byłoby sądzić, iż bezpośrednia groza najazdu była jedyną przyczyną porozumienia z Rzymem; ciążenie ku zachodowi nurtowało od wieków część społeczeństwa bizantyńskiego i było wyrazem dylematu, przed jakim państwo to stało od samych niemal początków swego istnienia: dokąd: na wschód czy na zachód dać ujście swoim siłom życiowym i swej naturalnej ekspansji? Zagadnienie to przybierało rozmaite formy w zależności od ogólnego układu stosunków politycznych i od samej sytuacji państwa. Aż do koronacji Karola Wielkiego utrzymuje się w Bizancjum tradycja dawnego imperium rzymskiego, państwo w tym ujęciu to nie tylko terytoria wschodnie znajdujące się pod panowaniem basileusów, ale i wyspy mórz Śródziemnego i Jońskiego, półwysep Bałkański, Włochy, a nawet Gallia, nad którą w różnych formach starano się utrzymać zwierzchnictwo.²⁸ Ten spóźniony uniwersalizm kosztował Bizancjum nieskończenie wiele wysiłku, a zakończył się zupełnym

²² Ducas: 31, s. 216.

²³ o. c. cap. 36, str. 252.

²⁴ Corp. Script. Hist. Byzant. Bonnae 1835. Pachymeros: De Michaelae... V, 22, s. 399.

²⁵ Schlumberger, o. c., s. 7. Ducas, l. c.

²⁶ (Mon. Hung. Histor. t. XXI), Ducas: 36, s. 253.

²⁷ Phrantzes, Ducas, Barbaro, passim.

²⁸ H. Gasquet: La monarchie franque et l'Empire byzantin. Paris 1888.

fiaskiem. Rząd konstantynopolitański nie był w stanie poprzeć swoich ambicij dostateczną siłą zbrojną, aby obronić przed barbarzyńskimi najazdami, a tym samym utrzymać, ziemię, odzyskane przez Justyniana, nie zdołał stworzyć takiego aparatu administracyjno-fiskalnego, który by się zróśli z tymi ziemiami²⁹, nie umiał wreszcie zdać sobie sprawy ze wszystkich różnic kulturalno-religijnych, jakie narosły w ciągu kilku wieków między dawnymi częściami imperium rzymskiego, i powiedzieć sobie jasno, że nie podobna panować jednocześnie nad monofizytami w Syrii i Egipcie i katolikami na Zachodzie. W rezultacie panowanie bizantyńskie we Włoszech przyniosło obustronne rozczarowania i podobne było nie tyle do prawowitego rządu, ile do ciężkiej okupacji, której koniec okupowani przyjęli niemal z ulgą, a w każdym razie bez żalu. Nie przyniosła ona Bizancjum nic, a natomiast skupiając jego siły i uwagę na Zachodzie i wprowadzając do jego polityki dwoistość i wahanie, przyczyniła się bez wątpienia do utraty takich prowincji jak Syria, Palestyna i Egipt.

Likwidacja greckiego panowania we Włoszech odbywała się powoli, a wraz z nią stosunki grecko-łacińskie wkroczyły w nową fazę, sam problem jednak nie tylko nie stracił, ale zyskał na aktualności; był to okres, gdy do niedawna barbarzyńskie jeszcze państwa europejskie zaczęły się konsolidować, rozrastać i nie tylko odrzucać zwierzchność basileusów ale, jak Normannowie, sięgnawszy początkowo po resztę posiadłości bizantyńskich we Włoszech poczęły kusić się o terytoria za Adriatykiem. Jednocześnie był to okres, w którym rozpoczął się ów wielowiekowy napór islamu na chrześcijaństwo, napór, którego ofiarą po siedmiuset latach zmagañ padły Azja Mn. i cały południo-wschód Europy. Siedem wieków czujnego pogotowia przeciwko zmieniającym się ciągle falom najeźdźców — Turkom czy Arabom — to wysiłek, który sam przez się zdolny był zużyć siły każdego niemal państwa, nawet gdyby nie znajdowało się ono, tak jak Bizancjum od końca X do końca XIII stulecia pod stałą groźbą inwazji z Zachodu. Ujęte w ten sposób jakby w kleszcze musiało się bronić na dwie strony, i jasnym było dla całego społeczeństwa, że nie sprostą temu zadaniu i że należy zapewnić sobie przynajmniej z jednej strony jeśli nie oparcie, to choć bezpieczeństwo. Polityka bizantyńska rezygnuje więc z mrzonek o rekonstrukcji dawnego imperium rzymskiego, a choć kancelaria cesarska szermuje jeszcze swymi prawami na terytorium Włoch, to jest to raczej argument polityczny niż wyraz jakiegoś rzeczywistego dążenia; istotnym dążeniem

²⁹ Ch. Diehl: *Etudes byzantines sur l'administration byz. dans l'exarchat de Ravenne*, 563—751, Paris 1888.

rządu konstantynopolitańskiego w stosunku do zachodu w tym okresie jest utworzenie wspólnego bloku przeciwko państwom muzułmańskim. Współdziałanie takie doszło do skutku w pewnej formie podczas I krucjaty, w której udział Bizancjum był znacznie większy, niż się to potocznie przyjmuje; gdy zaś w rezultacie tej pierwszej krucjaty powstały księstwa łacińskie w Syrii i Palestynie, to cała polityka Jana III i Manuela I skierowana była ku temu, aby oderwać je od wpływów muzułmańskich i podporządkować sobie. Ostateczne zerwanie jedności kościelnej między chrześcijaństwem wschodnim a zachodnim w r. 1054 skomplikowało bardzo sprawę wzajemnych stosunków, gdyż od tej chwili załagodzenie konfliktu religijnego stało się nieodzownym warunkiem wszelkich pertraktacyj; zgodnie z pojęciami na zachodzie wszelkie stosunki z heretykami — a za takich uchodzili Grecy — były zakazane; każda zaś próba zbliżenia z zachodem musiała się oprzeć o papieża, który jako głowa chrześcijaństwa był jedynym, który mógł zorganizować krucjatę, a zresztą był najbardziej zainteresowany w walce z islamem. Stąd już od połowy XII st. ugoda religijna poprzedza sojusz polityczny³⁰, a słuszniej można by powiedzieć, że sojusz polityczny przybiera formę ugody religijnej. Nawet podbój Bizancjum w 1204 r. był w założeniu swoim i w pojęciu większości współczesnych niczym innym, jak wstępem do właściwej krucjaty, w której udział tego państwa, dobrowolny czy przymusowy, był nieodzowny.³¹ Po IV krucjacie stosunek cesarstwa basileusów do Zachodu zmienia się tak kardynalnie, jak kardynalnie zmieniła się jego sytuacja polityczna; to już nie są marzenia Justyniana Wielkiego o uniwersalizmie ani dążenia jego następców do utrzymania swych posiadłości na południu Włoch lub swych wpływów w chrześcijańskich państewkach Ziemi św. Pierwsi Paleologowie pragnęli już tylko zabezpieczyć się od najazdu łacińskiego i odzyskać te rdzennie greckie ziemie, jakie po odrodzeniu państwa pozostały jeszcze we władaniu książąt łacińskich. Ostatni przedstawiciele tej dynastii, Jan V, Manuel II, Jan VIII i Konstanty XI, cofnęli się na jeszcze dalsze pozycje: od państw zachodnich wyglądali ratunku przeciwko potędze muzułmańskiej zalewającej tę resztę posiadłości, jaka im jeszcze pozostała. U schyłku XIV st. cesarz Manuel II uczynił próbę nawiązania bezpośredniego kontaktu z panującymi Europą, odbywając w tym celu kilkuletnią podróż do Wenecji, Francji

³⁰ O stosunkach relig. między Bizancjum a Zachodem jeszcze w okresie pierwszej krucjaty cf. B. Leiba: *Rome, Kiev et Byzance à la fin du XI s.*, Paris 1924.

³¹ G. Hanotaux: *Les Venitiens ont ils trahi la cause de la chretienté en 1202*, Paris. s. a. A. Luchaire: *Innocent III. La question d'Orient*. Paris 1911.

i Anglii. Gdy to zawiodło, następcy jego powrócili do tradycyjnej formy pertraktacyj z papieżem. Niebezpieczeństwo wydawało się tak groźne a pomoc tak niezbędna, iż stronnictwo pro-łacińskie z cesarzem na czele zgodziło się w Ferrarze-Fiorencji na wszystkie ustępstwa, przed jakimi wzdrygali się ich poprzednicy. Te to warunki w 13 lat później potwierdził Konstanty XI.

Obok tej orientacji, którą można by nazwać filołacińską, istniała druga, diametralnie jej przeciwna; gdy bowiem filołacinnicy ciążyli ku Zachodowi, to zwolennicy tej orientacji żywotny interes państwa widzieli w prowincjach wschodnich, tak ze względu na ich położenie geograficzne, jak starą kulturę i bogactwa naturalne. Dla utrzymania tych ziem w momencie, gdy zaczęły się religijnie odsuwać od kościoła konstantynopolitańskiego, gotowi byli poświęcić porozumienie z papieżem³². Nawet wówczas, gdy ziemie te wydają się bezpowrotnie stracone, stronnictwo antyłacińskie nie chce się z tym pogodzić, jego myślą przewodnią jest przetrwać, niczego się nie wyrzekać i utrzymać terytoria utracone nie tylko w stałym kontakcie z macierzą, ale w pewnej zależności od niej. Dlatego, gdy w drugiej połowie VII st. cesarz Konstanty II, znękany ciągłymi napadami mużłmańskimi, chciał przenieść stolicę państwa na zachód, spotkał się z silnym oporem pewnego odłamu społeczeństwa z patriarchą na czele; przeniesienie bowiem stolicy byłoby przesunięciem centrum państwa na zachód, odwróceniem jego zainteresowań od prowincji wschodnich i niejako zrezygnowaniem z nich. Opór przeciwko unii za panowania Michała VIII miał bez wątpienia swoje podłoże także i w zaniedbaniu spraw wschodnich, wszak to właśnie za pierwszego Paleologa Seldzucy przekroczyli Meander, a Osmanie osiedlili się w półn. wschodnim kącie Azji Mn., aby w pół wieku później zdobyć Brusę a przede wszystkim Nikomedię i Nikeę — słynne, rdzennie bizantyńskie miasta.

Stronnictwo to nadawało sobie chętnie nazwę ortodoksyjnego, określając tym swój stosunek do religii, ale jednocześnie było to stronnictwo, które z wielką dozą słuszności dałoby się określić jako narodowe. Obejmowało ono bowiem obok wygórowanego pojęcia swojej wyższości wobec innych narodów silne poczucie własnej odrębności, wyrażającej się przede wszystkim w dziedzinie religijnej. Antyłacinnicy zdawali sobie nie tylko sprawę z roli, jaką kościół prawosławny odegrał w kształtowaniu się ich państwa i w jego przeszłości, ale widzieli w kościele tym więź, jaka łączyła najróżnorodniej-

³² Ch. Diehl: *Justinien et la civilisation byzantine au VI s.* Paris 1901. Tegoż: *Theodora une impératrice de Byzance.* Paris 1904.

niejsze części tego państwa i spajała je w jedną całość nawet wówczas, gdy politycznie znajdowały się one pod obcym panowaniem. Stronnictwo filołacińskie dążyło do ratowania niepodległości za wszelką cenę, stronnictwo ortodoksyjne głosiło tezę, że gorzej dla narodu jest być ujarzmionym niż zwyciężonym. Za ujarzmionych zaś uważaliby się wówczas, gdyby byli zmuszeni wyrzec się tego, co łącząc ich między sobą odróżniało ich od innych, swej przeszłości, obyczajów swych, swego światopoglądu. Stąd wynikało to paradoksalne zjawisko, iż dla całego odłamu bizantyńskiego społeczeństwa panowanie muzułmańskie wydawało się mniejszym złem niż sojusz z łacinnikami, sojusz taki musiałby być bowiem poprzedzony unią kościelną, co w praktyce równało się podporządkowaniu kościoła prawosławnego rzymskiemu. Znaczyłoby to w dziedzinie tradycji teologicznej wyrzeczenie się, wraz z przyjęciem Filioque, jednego z podstawowych dogmatów; w dziedzinie obrządków przyjęcie opłatka w Komunii św.; wreszcie zmiana hierarchii kościelnej i całkowita zmiana poglądu na rolę kościoła, który dotychczas był w państwie a nie ponad państwem, miał służyć jego celom, a nie naginać go do swoich, był narodowym a nie powszechnym. Otóż w pojęciu antyunionistów sojusz z zachodem na takich warunkach byłby wprowadzeniem zamaskowanych rządów łacińskich w Bizancjum poprzez zwierzchność papieską, te zaś rządy i ta zwierzchność, „tiara“, jak ją nazwał Notaras, wydawały im się bardziej niebezpieczne niż tureckie; zarówno przepisy koranu jak i obyczaje zwycięzców muzułmańskich dopuszczały, aby ludy podbite zachowały całkowicie i swoje wierzenia i pewną autonomię w obrębie swego kościoła. Tak się działo na terytoriach już opanowanych, których ludność podlegała w dalszym ciągu patriarchatowi konstantynopolitańskiemu i przynajmniej kościelnie stanowiła jedność z resztą cesarstwa, od którego politycznie została oderwana. Natomiast tam, gdzie rządili książęta łacińscy — a od okresu krucjat coraz więcej ziem bizantyńskich dostawało się w ich władanie — prześladowania religijne były na porządku dziennym, łączność z naczelną władzą w kościele, jaką był patriarchat, napotykała na ciągłe przeszkody³³, ludność miejscowa obstawała uparcie przy swojej wierze i związanych z nią obyczajach, na tym tle przychodziło do represji i ofiar³⁴, a religia zespałała się tak ściśle z poczuciem narodowym, że nie podobna już było oddzielić jednego od drugiego. O przyjęciu unii przez ludność ziem podbitych

³³ A. Pichler: *Geschichte der Kirchlichen Trennung*, Muenchen 1864, s. 321 sq.

³⁴ *Ibid.* Luchaire o. c. cf.; moje *La société byzantine et l'Union*, *Byzantinoslavica*, X. 1. 1949.

nie mogło być mowy, gdyż nie wchodziły dla nich w rachubę korzyści polityczne z tym związane. Przy pertraktacjach religijnych wysuwano wprawdzie postulat krucjaty przeciwko niewiernym, ale z biegiem czasu chodziło coraz bardziej o utrzymanie istniejącego stanu posiadania niż o odebranie z rąk niewiernych Syrii lub Egiptu. A gdyby nawet to się udało, to doświadczenie uczyło, iż wszystkie podboje krzyżowe przechodziły pod panowanie łacińskie. Co się znów tyczy terytoriów, które po IV krucjacie wpadły w ręce rycerzy krzyżowych, to wprawdzie Michał VIII łudził się, iż odzyska je po przystąpieniu do unii lionńskiej³⁵, jednak wnet się okazało, iż stolica apostołska nawet przy najlepszych chęciach życzeniu temu nie mogłaby zadośćuczynić. Natomiast podporządkowanie się papieżstwu przez patriarchat konstantynopolitański wytraciłoby największy atut z rąk tej ludności podbitej, ale wciąż odpornej, dla której porzucenie prawosławia, a tym samym przejście od klasy uciśnionej do klasy panującej równało się niemal zdradzie narodowej, byłoby odstępstwem od wspólnej sprawy, niejako usankcjonowaniem tych haseł, w imię których najazd został dokonany, wywołałoby nie tylko rozgoryczenie, ale niechybnie i zerwanie jedności kościelnej.

Poza tym kościół konstantynopolitański zajmował wśród innych kościołów prawosławnych stanowisko przodujące, nawet jeśli były autonomiczne, a niektóre z nich były mu podległe. Stolica, choć tak ograbiona przez krzyżowców, była wciąż jeszcze celem pielgrzymek, miastem relikwii, ośrodkiem prawdziwej wiary. Przyjąć unię znaczyło zerwać z tą wielowiekową tradycją, odsunąć się bezpowrotnie od reszty państw prawosławnych, a między nimi także i od bratniego cesarstwa Trebizondy, a na tych państwach, pokrewnych wiarą i rasą oraz pod względem etnicznym budowano także pewne nadzieje: cesarz Michał VIII pragnął rozszerzyć unię lionńską na Bułgarię, Jan VIII chciał nią objąć Ruś, Konstanty XI szukał, jak było wspomniane, przymierza z Komnenami z Trebizondy.

Moment uczuciowy odgrywał obok tych argumentów politycznych rolę, której nie należy lekceważyć; był tu i lęk przed narażeniem się na potępienie wieczne przez odstąpienie od kościoła prawosławnego, i ogromne, ślepe nieraz przywiązanie do swoich obrządków i obyczajów, i niechęć do łacinników, która w niczym nie ustępowała niechęci do Turków. Działo się to tak może dlatego, iż od pobratymców w wierze i dawnych współobywateli spodziewano się bardziej przyjaznego traktowania niżli od niewiernych, a może i na skutek ucisku gospodarczego, jaki łacinnicy wywierali w Bizancjum.

³⁵ W. Norden: *Papsttum und Byzanz*. II. Berlin 1903, Abchn II, passim.

Kupcy włoscy wciskali się wszędzie, zajmowali najdogodniejsze miejsca handlowe, prowadzili najintratniejsze przedsiębiorstwa, rządili się w tym podupadłym państwie z niepohamowanym zuchwałstwem wyzyskując jeszcze to co z niego pozostało.³⁶ Wywołało to niezadowolone bizantyńczyków, którzy, pozwoliwszy innym wyręczyć się na terenie gospodarczym, mieli pretensję, iż zostali tak całkowicie wyręczeniu. Wydawało im się, że gdyby nie ci kupcy włoscy, sprytni, obrotni, ruchliwi, których spotykali na każdym kroku we własnej ojczyźnie, to ich sytuacja, przynajmniej gospodarcza, przedstawiałaby się zupełnie inaczej. Stąd ta nienawiść przeciętnego obywatela do łacinników, ta gotowość do pomawiania ich o wszelkiego rodzaju przestępstwa względem państwa, co tak żywo opisuje Bertrandon de la Brocquière³⁷. Sam autor jest jak gdyby poprzednikiem Notarasa, gdyż wyraża ten sam pogląd tylko odwrócony, kiedy przyznaje się, iż woli stokroć Turków od Greków. Od najazdów normańskich, które zagrażały Bizancjum niemniej niż wyprawy Arabów, poprzez krzyżowe pochody, z których każdy kończył się ufundowaniem jakiegoś państewka z reguły wrogiego Bizancjum, lub wprost podbojem posiadłości bizantyńskich, poprzez cały ten czas aż do 1204 r. kołatała się w społeczeństwie basileusów głucha obawa, iż dojdzie wreszcie do zupełnego zniszczenia ich państwa przez Zachód. Obawy te odbiły się fatalnie na całym przebiegu krucjat i istotnie zrealizowały się całkowicie podczas czwartej, która zniszczywszy zupełnie siły żywotne Bizancjum, nie wybudowała nic na jego miejsce, a natomiast przez 50-letnią okupację wykopała przepaść między nim a chrześcijaństwem zachodnim.

Ten antagonizm ogółu był zawsze niezawodną bronią w rękach opozycji ortodoksyjnej; ze względu bowiem na strukturę kościoła prawosławnego przyjęcie unii zależało nie od wąskiego kręgu wyższej hierarchii kościelnej, ale od szerokich mas duchowieństwa i laików; musiała przeto być ona aktem jawnym, a wobec panujących nastrojów jedni odrzucali ją ze względów uczuciowych, inni — wyzyskując te względy — dla racji rozumowych. Racje te istniały niezależnie od fanatyzmu i nienawiści, jakimi się posługiwano, a w szeregach opozycji ortodoksyjnej znajdowali się zawsze ludzie wybitni jak Notaras lub Georgios Scholarios u schyłku istnienia Bizancjum, jak patriarcha Józef, Nicetas Choniates lub Jerzy z Cypru w XIII w., jak Andronik I, przeciwnik wszystkiego co łacińskie, w XII w. Wielu z tych stronników kierunku narodowego posuwało się w swej zapal-

³⁶ W. Heyd: *Geschichte d. Levantehandels in Mittelalter*. Stuttgart 1879, t. I s. 431 sq.; t. II s. 159 sq.

³⁷ Przytoczone u Schlumbergera o. c. s. 5 sq.

czywości tak daleko, iż nie wierzyli w ogóle w szczerłość zwolenników unii twierdząc, iż wszyscy oni z cesarzem na czele głosili ją tylko ustami i wyparliby się jej natychmiast po uzyskaniu tych korzyści, jakich się po niej spodziewali³⁸. Twierdzenie złośliwe i niesłuszne. Stronnictwo zblżenia z zachodem liczyło zawsze wielu szczerych zwolenników, a od połowy XIV w. wytworzył się pewien rodzaj emigracji greckiej, która, porzucając swą ojczyznę w obawie przed najeźdźcą tureckim i osiedlając się przeważnie we Włoszech, pełniła swoisty rodzaj propagandy na rzecz swego kraju. Byli to przeważnie uczeni, którzy na uniwersytetach włoskich pragnęli kontynuować swe prace; przedstawicielami ich byli ludzie tej miary co Demetrius Cydones, Konstanty Lascaris lub Jerzy z Trebizondy. Cóż mówić o takich zwolennikach zachodu jak Izydor Kijowski a zwłaszcza Bessarion. Gdy się czyta instrukcję tego ostatniego dla wychowawcy synów Tomasza Paleologa, którzy po śmierci ojca znajdowali się pod opieką papieża, nie można obronić się zdumieniem na myśl, iż kreśliło ją pióro greckiego bądź co bądź prałata, w 17 lat załedwie po upadku Konstantynopola, dla młodych książąt z narodowej, greckiej dynastii chociażby nawet na wygnaniu; nie tylko wyznanie chłopców ma być łacińskie, ale także obyczaj ich, mowa, strój, otoczenie. Od tych pretendentów do tronu Bessarion w gorliwości swej odsuwa wszystko co rodzime właśnie dlatego, że wierzy w ich powrót do kraju przy pomocy łacińskiej.³⁹

Do wszystkich argumentów opozycji przybył w ciągu XV w. jeszcze jeden: przekonanie, że nawet w razie najszczerzej chęci państwa Zachodu nie byłyby w stanie nieść pomocy Bizancjum. Wyprawy pod Nikopolis i Warną zakończyły się całkowitą klęską, dawne zdobycze łacińskie na wschodzie kurczyły się z rozpaczliwą szybkością, i żadne wysiłki Stolicy Apostolskiej nie mogły temu zapobiec, wyspy znajdujące się pod panowaniem łacińskim, jak Lesbos, Chios, płaciły sułtanowi haracz⁴⁰.

Gdy swego czasu Manuel II, chcąc ratować Konstantynopol, powziął rozpaczliwy projekt ofiarowania go wraz z okolicą Rzeczypospolitej Weneckiej, signoria odmówiła tego daru, aczkolwiek miasto posiadało dla niej pierwszorzędne znaczenie handlowe i od wieków zamieszkałe było przez liczną i bogatą kolonię wenecką.⁴¹ W kilkanaście lat później Andronik, syn Manuela, odstąpił tejsze Wenecji

³⁸ Ducas: 36, s. 253.

³⁹ P. Gr. t. 161. Bessarionis epistola ad paedagogum liberorum Thomae Despotae. col. 677/685.

⁴⁰ Heyd, o. c. II. s. 288.

⁴¹ o. c. s. 264.

Tessalonikę, swój apanaż, ale nie uratowało to miasta, które już w 1430 r. zostało zdobyte przez sułtana Murada II, i ani potężna Wenecja nie zdołała go obronić, ani nikt z książąt zachodnich nie pośpieszył mu na ratunek. Panowały wśród nich rywalizacje i niezgoda, które paraliżowały wszelką wspólną akcję; Wenecja i Genua, dwa państwa, bez których żadna krucjata nie mogła dojść do skutku i które w walce z islamem w równej niemal mierze co Bizancjum były zainteresowane, zwalczały się wzajem. Wszystkie zabiegi Konstantego XI, który w 1451 dążył do utworzenia koalicji antytureckiej z Węgrami, z sąsiednich państw i księstw Peloponezu, spełzły na niczym.⁴² Nawet Galata, leżąca u progu Konstantynopola, czyniła nadludzkie wysiłki, aby zachować swoją wręcz śmieszną neutralność. Zważywszy, iż wszystkie interesy gospodarcze Europy leżały w basenie śródziemnomorskim i że niebezpieczeństwo najazdu groziło zarówno półwypowi Bałkańskiemu i Konstantynopolowi jak i Włochom i całej Europie wschodniej, to właściwie Wenecja winna była, jeśli istotnie myślała o wojnie z sułtanem, rozpocząć ją już w 1452 r., gdy Mohammed II zamknął galerom signorii dostęp na morze Czarne, pomordował jej obywateli i znieważył jej banderę. Nawet Bessarion wyrzucał chrześcijanom zachodnim ich egoizm, opieszałość i niezgodę⁴³, sądzić więc należy, że tym bardziej przeciwnicy Zachodu, tacy jak Notaras, nie pozostawali ślepi wobec tego faktu. W jaki sposób mogli wierzyć, iż łacinnicy uczynią dla Greków to, na co nie potrafili zdobyć się dla samych siebie?

Wszystkie te względy sprawiły, iż gdy na trzy miesiące przed ostatecznym oblężeniem Konstantynopola a pięć przed jego zagładą, unia została odnowiona, to wywołała ona nie mniejsze oburzenie i nie mniejszy sprzeciw niż za lat ubiegłych. Jej przeciwnicy zgromadzili się w kościele Pantokrator, odprawiając nabożeństwo ściśle według prawosławnego obrządku⁴⁴, ci zaś, którzy dla tych czy innych przyczyn nie chcieli kościoła św. Sofii opuścić, protestowali głośno, ilekroć imię papieża wymieniano w modłach.⁴⁵ Księża unionistów uważano za niegodnych pełnienia funkcji duchownych, a sakramenty przez nich udzielane za nieważne; przy spowiedzi pytano penitentów, czy nie utrzymują stosunków z unionistami, a nawet tym, co znajdowali się w niebezpieczeństwie życia, odmawiano pociechy religijnej, jeśli byli podejrzewani o sympatie prounijne⁴⁶. Na murach

⁴² Schlumberger, o. c. s. 37. Diehl: Hist. du M. Age, t. IX, s. 371. Paris 1945.

⁴³ P. Gr. t. 161: Bessarionis... contra turcos exhortatio p. 647.

⁴⁴ Ducas 36, s. 253 sq.

⁴⁵ Leonard de Chios, o. c.

⁴⁶ Ducas, l. c.

walczyli wspólnie z Grekami członkowie kolonii weneckiej, poczet zbrojny przysłany przez papieża i oddział przyprowadzony przez genueńczyka Giustiniani, wszystkim jednak groziła śmierć lub niewola, ale i to nie zdołało przemóc zastarzałych uraz.

Liczba obrońców Konstantynopola po zmobilizowaniu wszystkich zdolnych do noszenia broni, wynosiła 6—8 tysięcy wraz z posiłkami z zachodu ⁴⁷, w wojsku sułtana było chrześcijan 30 tysięcy ⁴⁸, niektórzy z nich stanowili kontygent posiłkowy przysłany przez państwa hołdownicze chrześcijańskie, i gdyby „od nich zależało, miasto nigdy nie zostałoby zdobyte“ ⁴⁹, ale ogromna większość znajdowała się w szeregach muzułmańskich dobrowolnie i tylko w chęciach zysku. Możliwości finansowe Mohammeda II były niewyczerpane, czemu dał wyraz zaopatrując swe wojsko w owe wspaniałe armaty, do których zbudowania ściągnął do Adrianopola najlepszych puszkarzy, lub przeciągając łądem galery z Bosforu na Złoty Róg. Cesarz Konstanty XI, aby jako tako przygotować miasto do obrony, musiał sięgnąć po sprzęt kościelny ⁵⁰. Z kroniki Phrantzesa przebija głuchy żal, iż w świecie chrześcijańskim nie znalazło się ani ludzi ani pieniędzy na obronę świątyń i relikwii miasta. Nawet ci łacinnicy, którzy walczyli przeciwko Turkom i walczyli dzielnie, nie wzbudzali zbyt wielkiej wdzięczności, wiedzano bowiem, że za swe usługi żądali sówitej za-

⁴⁷ Podaje to Phrantzes (III, 3, s. 240) jako dobrze poinformowany, gdyż jemu to polecił cesarz sporządzić spis ludności pod bronią. Cyfrą tą cesarz tak był zaskoczony, że kazał mu ją zachować w tajemnicy, by nie osłabiać ducha. Obejmowała ona jednak wszystkich zdolnych do noszenia broni, na co mamy kilkakrotne wskazówki w tekstach: kobiety, starcy, dzieci i chorzy mieli rozkaz roznosić żywność walczącym i naprawiać szczyby w murach (ib.) co świadczy o pociągnięciu całej ludności do obrony tym bardziej więc mężczyzn; specjalna straż wyszukiwała tych, co by się uchylali od służby na murach (Schlumberger, o. c. s. 186). Wreszcie Ducas wspomina, iż wdzierając się do miasta w dniu 29 maja Turcy położyli trupem około 2000 obrońców, czego by nigdy nie uczynili, gdyby byli wiedzieli, jak mało jest w mieście męskiego niewolnika (Ducas 39, s. 289). Czym wytłumaczyć tak znikomą ilość mężczyzn zdolnych do noszenia broni? Sądzę, że miasto było znacznie bardziej wyludnione, niż to się zazwyczaj przyjmuje, na co wskazują relacje podróżników, którzy je zwiedzali w pierwszej połowie XV w. (Clavijo, Bertrandon de la Brocquiere, Tafur) i zapewne nie miało więcej jak 100 tysięcy mieszkańców. Jest więcej niż prawdopodobne, że w okresie roku jaki dzieli przygotowanie do oblężenia od jego początku, wielka ilość mieszkańców opuściła Konstantynopol, jak to miało miejsce w Tessalonice przed jej upadkiem: ludność spadła z 40 tysięcy do 7 (O. Tafrali: Thessalonique au XIV s. Paris 1913, s. 16.)

⁴⁸ Schlumberger o. c., s. 96.

⁴⁹ o. c., s. 24.

⁵⁰ Phrantzes III, 4. s. 256.

pląty w postaci resztek posiadłości państwa.⁵¹ Popędliwa i bezkrytyczna opinia mieszkańców Konstantynopola gotowa była oskarżać łacinników o lwią część niepowodzeń obrony: twierdzono więc, że flota turecka przedostała się z Bosforu na Złoty Róg przy wybitnej pomocy genueńczyków z Galaty, że oni to udaremnili później spalenie tej floty, zdradzając sułtanowi cały plan wycieczki, twierdzono nawet, że prawidłowego obchodzenia się z armatami nauczyli Turków dopiero posłowie Jana Hunyadego,⁵² tak jak gdyby owe słynne baterie nie porobiły kolosalnych szczerb w murach niemal od pierwszego dnia oblężenia tj. od 6 kwietnia, gdy poselstwo węgierskie przybyło dopiero w drugiej połowie maja, i jak gdyby owi najlepsi puzskarze średniowiecza, którzy byli na usługach sułtana, nie potrafili obchodzić się z armatami, które sami skonstruowali i obsługiwali przez cały czas oblężenia! Mówiono nawet, że gdy przez jakieś niedopatrzenie największa armata pękła, Hunyady przysłał specjalistę który ułał inną⁵³. Plotki, oparte na węgierskim pochodzeniu słynnego Orbana.

Mimo całej tej nieufności ci, co przyjęli unię, pozornie lub szczerze, liczyli na pomoc Zachodu jako na jeden z jej warunków; liczyli na nią bez wątpienia i ortodoksi dlatego, że była to w tej strasznej sytuacji bądź co bądź jakaś nadzieja i dlatego, że wierzyli w głębi duszy, iż chrześcijanie zachodni uczynią we własnym interesie to, do czego nie skłoniłaby ich przychyłość dla Greków. Większą jednak nadzieję pokładali w pertraktacjach, jakie nawiązali pokryjomu z niektórymi doradcami sułtana z Halil paszą na czele, pertraktacje silnie poparte argumentami pieniężnymi i mające na celu odwieść Mohammeda od dalszego oblężenia.⁵⁴

Natomiast z rzadką u Greków jednomyślnością wierzyli wszyscy, iż Bóg wg prastarych przepowiedni objawi cud nad swym miastem i ludem i uratuje je w ostatniej chwili. Tylko filolatyni wierzyli, iż stanie się to bez względu na unie, a ortodoksi — iż w nagrodę za wytrwanie przy prawdziwej wierze. Tak więc obraz Najświętszej Panny, tzw. Panagia, miał podnieść z ruiny zwalone mury, posąg Konstantyna Wielkiego miał zejść z cokołu i, wręczyszy swój miecz nieznanemu mężczyźnie, jego ramieniem wypędzić wdzierające się do miasta hordy, wreszcie siła nadprzyrodzona miała powstrzymać niewiernych, choćby już byli w środku miasta, od przestąpienia pro-

⁵¹ Giustiniani wyspy Lemnos, o którą ubiegał się także król aragoński, Hunyady obiecywał pomoc wzamian za miasto nadmorskie, Selymbrię lub Mesebrię (Phrantzes IV, 2, s. 327).

⁵² Ducas 38, s. 273.

⁵³ Ducas, ib.

⁵⁴ Phrantzes III. 4, s. 265.

gów św. Sofii⁵⁵. Toteż, gdy Turcy wdarli się już na mury i z dzikim wrzaskiem pędzili w stronę miasta, kto żyw śpieszył do św. Sofii i wielka świątynia Justyniana napełniona była po brzegi przerażonym tłumem, podczas gdy przed ołtarzem, na którym jarzyły się wszystkie świece, kapłan odprawiał ostatnią mszę.

Miasto, które w ciągu wieków wytrzymało tyle tak długich i ciężkich oblężeń, padło po 54 dniach, ulegając działaniu artylerii; broń ta wystąpiła wówczas po raz pierwszy na arenie dziejów i zmieniła całkowicie sztukę wojowania. Toteż zapewne tej okoliczności, a nie współczuciu dla Greków lub żalowi nad stratą tytułu zabytków chrześcijańskiej kultury przypisać należy to ogromne wrażenie, jakie wywołało na Zachodzie zdobycie Konstantynopola. Bez wątpienia tacy przedstawiciele Odrodzenia jak Eneasz Sylwiusz Piccolomini boleli nad „drugą śmiercią Wergiliusza i Homera“, ale wśród ogromnej większości przeważał lęk, że oto w ręku ich najzaciętszego wroga znajdowały się takie środki zniszczenia, jakim nie mogła się oprzeć największa forteca chrześcijańskiego świata.

Ale nawet i wówczas nie doszło do żadnej wspólnej akcji państw już czysto katolickich; flota papieska, która miała nieść pomoc obleżonemu, czekała podobno w portach Chios na pomyślny wiatr, gdy, otrzymawszy wiadomość o zwycięstwie Turków, powróciła do Włoch, choć Konstantynopol zdobyty mógłby być odebrany; a nie tylko wszystkie wysiłki ku zorganizowaniu krucjaty spęły na niczym, ale najbliższe dziesiątki lat stały się okresem tryumfalnego pochodu sultana, któremu poddani dali przydomek „Zwycięzcy“: do 1460 r. zakończony został podbój Morei, w 1456 księstwo Aten wpadło w ręce tureckie, w 1458 Patras, Korynt i Cyklady, wkrótce za nimi Bośnia, Albania i niemal cała Serbia. Również panowanie łacińskie na wybrzeżach m. Czarnego zostało zlikwidowane, i to w ciągu najbliższych lat dwudziestu.

Tak więc zgodnie z życzeniem Notarasa zwyciężyła nie tiara papieska, lecz turban proroka i to nie tylko w Konstantynopolu, ale i na całym połudn. wschodzie Europy. Zaraz po zajęciu Konstantynopola sultan osadził na patriarchacie Scholariosa, najwybitniejszego z przeciwników unii, który od chwili jej odnowienia ani przez jeden dzień nie przestał jej zwalczać słowem, piórem, klątwą. Stronnictwo prounijne przestało istnieć, wprawdzie papież uważając, iż unia trwa nadal, mianował patriarchę unijnego, najprzód Izydora, po tym Besariona, ale był to pasterz bez owieczek, obcy nędzy, troskom i walcom swego patriarchatu, rezydujący wśród drobnej garstki emigrantów.

⁵⁵ Ducas 30. s. 289.

HENRYK ŁOWMIAŃSKI

DES PROBLÈMES LITIGIEUX DE LA SOCIÉTÉ
LITHUANIENNE AU MOYEN-ÂGE

L'article concerne plusieurs problèmes, qui, dans la littérature européenne, sont devenus une source de doutes. Ce n'est qu'à partir de 1386 que se constituent en Lithuanie des sources originales, représentés au début principalement par des actes. Néanmoins, selon l'auteur, des conclusions judicieuses peuvent être obtenues de sources antérieures, même tendancieuses, comme celles des Chevaliers Teutons, pourvu que ces sources soient traitées avec méthode. Une question essentielle qui a donné matière à des contestations est l'étendue du pouvoir monarchique, communément considéré être absolu. L'auteur tâche de démontrer que la classe sociale supérieure a non seulement effectivement pris part au gouvernement aux côtés du prince, mais qu'elle a pu, aussi, s'appuyer sur le droit coutumier, qui datait encore de la période primitive, quand le gouvernement se trouvait dans les mains des „nobiles“. L'auteur ne peut donc accepter le point de vue selon lequel Jagiełło (1377—1434) et Witold (1392—1430) auraient introduit des changements révolutionnaires dans la structure sociale de la Lithuanie, contre le gré de la majeure partie de la population; il suppose, d'autre part, que les changements qui effectivement eurent lieu pendant ces règnes avaient été préparés par une évolution antérieure et étaient considérés par les chevaliers comme étant avantageux et furent acceptés par eux avec faveur. Il fournit aussi des exemples de ce que cette classe avait conservé, au XV-e et XVI-e siècle, des traces évidentes de l'organisation de tribu, organisation dont l'existence sur le territoire de la Lithuanie est, parfois, injustement mise en doute. Enfin, la dernière question qui a provoqué des différends est celle de la genèse des classes sociales. Nous sommes à même de constater la différenciation des choses de la population non seulement selon leurs métiers, mais aussi d'après leur avoir, dès la période primitive, quand la classe des „nobiles“ commençait à percer au dessus du commun. Sous la monarchie, les hautes classes subirent des modifications marquantes, entre autres par le fait, qu'une partie de la population paysanne avait été requise pour le service militaire, mais surtout par suite de la cristallisation de l'institution du servage. Toutefois, on ne saurait dater la genèse des classes sociales qu'à partir des mesures de Jagiełło et de Witold.

HALINA EVERT-KAPPES

LE PARTI ANTI-LATIN A CONSTANTINOÛLE
A LA VEILLE DE SA PRISE PAR LES TURCS

On a fait couler beaucoup d'encre en écrivant sur le fanatisme grec qui aurait fait échouer toutes les tentatives de l'Union et causé ainsi la perte de leur Etat. Mais ce fanatisme était-il vraiment l'unique, sinon le plus fort, motif qui portait une partie des Grecs, dont plusieurs de haute valeur morale et intellectuelle, à refuser si obstinément l'accord religieux avec Rome? ,

Dès ses débuts, Byzance avait à résoudre un problème compliqué: de quel côté, à l'Est ou à l'Ouest diriger ses forces vitales, son expansion naturelle; aussi il y eut de toujours un parti qu'on pourrait à la rigueur nommer pro-latin, pour lequel les destinées de l'empire étaient liées avec le monde occidental. Aux VI-e et VII-e s., cette orientation se manifestait sous la forme d'un uni-

versalisme tardif et les pro-latins ne se figuraient l'Etat que comme l'ancien Empire Romain. Pour réaliser ce rêve, on avait entrepris la reconquête de l'Italie, négligé les affaires d'Orient et sacrifié la Syrie, la Palestine et l'Egypte. Le changement dans la situation mondiale de Byzance, ainsi que les changements qui se sont produits à l'Occident au cours des siècles suivants, ont apporté des modifications à cette politique: il ne s'agit plus de conquérir, mais de garder ce qui reste. Depuis la fin du X-e jusqu'à la fin du XIII-e s., Byzance se trouve prise entre le danger turc à l'Orient et le danger normand à l'Occident. Etant donné toutes les autres difficultés, il fallait à tout prix chercher un „modus vivendi“ avec un de ces adversaires au moins. Le parti pro-latin, abandonnant ses anciennes ambitions, s'efforce à former une alliance avec les chrétiens d'Occident contre les musulmans. Cette alliance, qui se réalisa à un certain degré au cours de la I-re croisade, fut de courte durée. Vains furent aussi tous les efforts de Jean et Manuel Commène de s'attacher les principautés latines des croisés. A partir de 1204, la politique pro-latine de Byzance change encore d'aspect; son but maintenant est de se garantir contre une nouvelle invasion des Latins et de récupérer les territoires foncièrement grecs qui se trouvent sous leur domination. Les derniers Paléologues se trouvent dans une situation encore pire: à l'Occident, ils ne cherchent plus que l'aide contre le flot montant du danger turc. Ce n'est plus qu'un appel désespéré au secours. Les relations entre Byzance et Rome, déjà si difficiles, se sont encore compliquées par le fait du schisme; à partir de 1054, toute tentative de rapprochement devait être précédé d'une entente religieuse et c'est ainsi que l'ancienne alliance politique revêtit l'aspect d'une Union des Eglises.

A côté de ce parti pro-latin, il existait un autre qu'on pourrait qualifier d'anti-latin, car son attention était tournée vers l'Orient. Les anti-latins prisait plus les richesses et la civilisation d'une Egypte ou Syrie que toute la péninsule italienne, aussi étaient-ils en opposition avec la politique d'un Justinien ou d'un Constant II, qui avait voulu transporter la capitale en Occident. L'opposition contre la politique religieuse de Michel VIII était aussi causée, à un certain degré, par la négligence que cet empereur témoignait à l'égard des provinces orientales de l'Etat; c'est sous son règne que les Turcs passèrent le Méandre et les Osmanlis s'établirent en Asie Mineure. Ainsi que le parti opposé, le parti anti-latin avait une teinte religieuse; il s'appelait volontiers orthodoxe, la religion lui tenant dans une certaine mesure lieu de nationalité.

Aux yeux des anti-latins, l'Eglise orthodoxe tenait une place éminente dans la vie de l'Etat; non seulement elle lui avait assuré dans le passé, une place propondérante parmi les peuples qu'elle avait christianisés, mais elle unissait dans une même croyance, dans les mêmes rites et la même hiérarchie les pays si divers qui composaient ce grand empire. Les territoires conquis, soit par les latins, soit par les musulmans, restaient encore attachés à la patrie tant qu'ils étaient soumis à l'autorité du patriarcat constantinopolitain et tant qu'ils gardaient la religion orthodoxe. Or, les musulmans supportaient tant bien que mal que leur sujets gardassent leur croyances et même ils leur accordaient conformément aux prescriptions du Coran, une certaine autonomie, mais sur les territoires occupés par les latins une lutte continuelle se poursuivait entre catholiques et orthodoxes. La religion y était devenue un synonyme de la nationalité et de la situation sociale; embrasser le catholicisme c'était passer aux rangs des privilégiés, abandonner non seulement la religion mais aussi la cause nationale. Les anti-latins craignaient donc qu'en acceptant

l'Union telle qu'on la voulait à Rome, Byzance ne perdit tout contact avec ses anciennes possessions en même temps que son prestige parmi les autres peuples orthodoxes et qu'elle ne restât entièrement isolée. Ils trouvaient en outre qu'il était fort dangeureux de vouloir imposer à un peuple des rites et des conceptions qui lui étaient entièrement étrangers, comme la conception d'un „Etat dans l'église au lieu d'une église dans un Etat“ (Bréhier), ou un changement entier de la hiérarchie ecclésiastique. Ils se méfiaient de l'autorité du pape, soupçonnant qu'elle avait pour but de soumettre le gouvernement à la domination du St. Siège et d'inculquer aux Grecs les moeurs et les idées latines.

Au cours du XV-e siècle, un argument puissant vint s'ajouter aux autres: tous les sacrifices demandés pour l'alliance occidentale seraient, selon toute probabilité, faits en vain. Ces latins que devaient secourir Constantinople pouvaient-ils seulement se défendre contre les musulmans eux-mêmes? Ils perdaient, l'une après l'autre, leurs possessions d'outre-mer, les îles sous leur domination comme Lesbos et Chios, payaient un tribut aux sultans, et par suite des inimitiés qui les divisaient, leurs croisades ont abouti, à Nicopolis et Varna, à une défaite. Thessalonique, d'ailleurs, n'a pas été sauvée en 1439 par Venise bien qu'elle se trouvât sous sa protection, et Constantin XI n'a pu réussir, malgré tous ses efforts, à organiser en 1451 une coalition antiturque des Etats menacés par Mahomet II comme l'était le sien.

Ainsi, pendant des siècles, on observe à Byzance deux courants d'idées: l'un favorable aux latins et à la politique occidentale; l'autre, franchement hostile et orienté vers l'Est. Ici et là le sentiment religieux jouait un certain rôle, mais ce rôle n'était pas prépondérant. Les anti-latins se servaient, comme d'une arme infaillible, de l'attachement des masses du peuple à leur religion ainsi que de leur haine envers les latins — haine développée sous l'influence des facteurs économiques et politiques. Les pro-latins traitaient l'Union des églises comme une dure nécessité dont il fallait s'accommoder pour jouir des avantages d'une alliance politique; des considérations d'une autre espèce et autrement graves décidaient de l'attitude de ces deux partis.

L'étude trace en abrégé un tableau de la situation à Constantinople à la veille de sa chute: le renouvellement de l'Union de 1439, qui semblait aux pro-latrains un ultime moyen de salut, le mécontentement du peuple, la méfiance et l'amertume qu'on nourrissait envers les latins jusqu'à leur reprocher d'avoir enseigné aux Turcs la manière de tirer du grand canon pour causer le plus de dégâts. Comme si les canonnières qui avaient construit et coulé ce canon formidable ne savaient pas eux-mêmes comment s'en servir!

Les Grecs, défenseurs de la ville, étaient au nombre d'environ six mille; ce chiffre n'est pas si étonnant si l'on considère que la ville était très dépeuplée, déjà les récits des voyageurs dans la première moitié du XV-e s., ainsi que la carte de Buondelmonti, nous montrent dans l'enceinte des murs de grands espaces vides, des quartiers presque déserts. Si l'on considère que la population de Thessalonique a diminuée, entre 1423 et 1430, de quarante mille à sept mille habitants, il est fort possible que Constantinople s'était aussi considérablement dépeuplée lorsque Mahomet II commença ses préparatifs du siège. Les sources nous informant à plusieurs reprises que toute la population masculine valide prenait part à la défense, tout porte à croire peut-être encore moins.

Un des chefs les plus éminents du parti anti-latin, était le megaduc Luc Notaras; personnage intéressant, doué de grandes qualités d'esprit et d'âme. Les reproches de ses ennemis qu'il avait négligé la défense et avait essayé de

flatter bassement le sultan en lui offrant un grand trésor en bijoux, semblent mal fondés. Au contraire, tout porte à croire que Notaras avait combattu courageusement jusqu'au bout et que les richesses offertes à Mahomet n'étaient, selon toute probabilité, que le prix de sa rançon.

WŁADYSŁAW CZAPLIŃSKI

L'INFLUENCE DE LA RÉFORME ET DE LA CONTRE-RÉFORME SUR PROBLÈME DE NATIONALITÉ EN SILÉSIE.

C'est seulement après avoir tracé les limites exactes de la portée de l'élément polonais au début du XVI-e et à celui du XVII-e siècle que l'on pourrait émettre un jugement définitif sur l'influence qu'ont eu ces deux courants culturels et religieux sur les problèmes des nationalités en Silésie. Une pareille opération est toutefois impossible. Une autre difficulté résulte de la destruction des archives que renfermaient les églises protestantes. Dans ces conditions il faudra donc user de prudence en formulant des jugements.

Il est certain que la population polonaise fut de prime abord, particulièrement en Haute-Silésie, mal disposée pour la religion réformée, car cette population rurale ou petite bourgeoisie ne trouvait aucun avantage à échanger contre une religion nouvelle la religion catholique, qui répondait mieux à ses aspirations. Aussi la réforme fut introduite dans ces parages par des propriétaires fonciers. En imposant la religion nouvelle, ceux-ci durent, forcément, choisir des pasteurs qui connaissaient la langue polonaise. Si la religion protestante ne s'est pas acclimatée dans cette province, comme ce fut le cas en Basse-Silésie, c'est parce que la réaction catholique avait commencé ici plus tôt. Là où le protestantisme avait pris racine, la population resta refractaire au clergé catholique, imposé, à son tour, par le gouvernement. A la lumière des sources qui nous sont connues, il serait difficile d'affirmer que le protestantisme ait exercé une activité germanisante.

Tout au contraire, en observant l'action subséquente de la contre-réforme, surtout après la fin de la guerre de Trente ans, où le nombre des églises protestantes fut réduit avec impétuosité, on est forcé de conclure que l'église catholique dépourvue d'une quantité suffisante de prêtres possédant la langue polonaise, a été obligé d'investir des curés ignorant cette langue de paroisses à population polonaise, ce qui a contribué en quelque sorte à la germanisation du pays.

JÓZEF GIEROWSKI

LES „HOMMES LIBRES“ EN MASOVIE SELON LES RÉSOLUTIONS DES DIÉTINES

Sur la base des matériaux fournis par les résolutions des diétines de Masovie et datant des XVI-e et du XVII-e siècles, nous sommes à même de constater l'existence d'un groupe de population vivant de travail embauché soit rural, soit urbain. Ce groupe se divise en deux catégories: les travailleurs ou la domesticité en général embauchés à l'année et les „hommes libres“ (personae vagabundae) occupés à des travaux occasionnels ou de la saison. L'existence de ces „hommes libres“ présentait pour la noblesse rurale un problème épineux, souvent discuté aux assemblées des diétines. Sous le rapport de sa